Adaś Kluska i nowa cywilizacja,

czyli bajka, w której występuje 10 trudnych słów na A i jedno łatwe.

JUSTYNA BEDNAREK

Dzieciaki na Piętrze to cykl przedstawień
i warsztatów twórczych dla najmłodszych.
Do tej pory z naszej oferty skorzystało ponad
15000 dzieciaków.

Kuratorka programu: Anna Rozmianiec
Koordynatorka cyklu: Ewa Kroma
Autorka tekstu: Justyna Bednarek
Ilustracje i skład: Kasia Smoczyńska
Korekta: Kuba Wojtaszczyk

Estrada Poznańska. Wszystkie Prawa Zastrzeżone
ISBN: 978-83-954961-5-8

JUSTYNA BEDNAREK

Adaś Kluska i nowa cywilizacja,

czyli bajka, w której występuje 10 trudnych słów na A i jedno łatwe.

Historia, którą zamierzam wam opowiedzieć, wydarzyła się zupełnie niedawno, dosłownie przed chwilą. I tak blisko, że moglibyście tam bez problemu dojść na piechotę. Wystarczy wyjść z mieszkania, skręcić w lewo, minąć aptekę, potem skręcić w prawo, przejść przez plac i już prawie, prawie jesteście na miejscu. Na uliczce, którą mam na myśli, stoją rzędem piętrowe domy, otoczone drzewami i porośnięte dzikim winem. W każdym z tych domów dzieje się jakaś bajka. Ot, choćby w domu o numerze jeden żyje pewna staruszka — wielka miłośniczka kaktusów. Ma ich całą kolekcję. Nie są to takie sobie zwykłe kaktusy. Potrafią czytać w ludzkich myślach. I gdy zdarzyło się kiedyś, że ktoś pomyślał: „A fe! Jaki brzydki kaktus!” — zirytowany sukulent natychmiast wysunął kolce i… No mniejsza z tym, co było dalej. Nic dobrego, tyle wam powiem.

Z kolei w domu o numerze pięć mieszka nauczyciel języka z odległych krajów. Bardzo trudno się go nauczyć. Ale jeśli ktoś już by nim władał, wystarczyło, że powie: „Szkoda, że nie ma tu Krzysia!” — i Krzyś natychmiast stanie w progu. A jeśli wyraziłby w tym języku pragnienie: „Ach, zjadłbym lody!” — może liczyć, że od razu zjawi się lodziarz z przenośną lodówką, wypakowaną najrozmaitszymi mrożonymi pysznościami. Kiedyś pewna młoda dziewczyna powiedziała w tym tajemniczym języku: „Chciałabym mieszkać w środku dyni!”. I wiecie co się stało? No cóż, ode mnie się tego raczej nie dowiecie. Bo ja chciałam wam dziś opowiedzieć o zupełnie innym domu…

W domu, który akurat mam na myśli, mieszka pani Alicja Kluska, sopran koloraturowy. Jej mąż, pan Aleksander Kluska, jest chemikiem i właśnie w tej chwili próbuje skupić się na opisie niezwykłego doświadczenia — zamierza je nazajutrz zaprezentować swoim studentom. Chce przelać niebieską ciecz do naczynia z żółtym proszkiem — żeby powstało dużo zielonego dymu. Nie dopracował jeszcze wszystkich szczegółów i trochę obawia się, że zamiast szmaragdowego obłoczka może wyprodukować purpurowy wybuch, dlatego mocno się skupia i zastanawia, jak dobrać proporcje niebieskiego do żółtego. A ponieważ śpiew żony trochę go dekoncentruje, upycha sobie w uszach tony waty.

Ich syn, Adam Kluska, w tym czasie leży na kanapie, zatopiony w historii o rycerzach i smokach — bo, po pierwsze, umie już czytać i, po drugie, bardzo to lubi. Jego telefon pozostaje chwilowo wyłączony i nie odrywa go od lektury. Nawet pies chodzi na paluszkach, żeby nie przerwać jego czytelniczego zapału.

Tak… to jest bardzo przyjemny moment, który przerywa babcia, pani Agnieszka Kluska. Wchodzi do pokoju chłopca – zupełnie bez pukania! — i mówi to samo, co każdego dnia, o tej samej porze, z tym samym bolesnym wyrazem twarzy:

— Bój się Boga, Adasiu, kiedy ty tu wreszcie posprzątasz?

— Jutro, babciu — mruczy Adaś, nie podnosząc oczu znad książki.

— Wczoraj też mówiłeś, że jutro!

— No właśnie. I cały czas się tego trzymam.

— Paskudne dziecko, wszędzie leżą ogryzki od jabłka, papierki po cukierkach i torebki śniadaniowe, pełne niedojedzonych, pleśniejących resztek… Jak tak dalej pójdzie, wyhodujesz z tej pleśni nową cywilizację. Boję się, że pewnego dnia, gdy wejdę do twojego pokoju, zobaczę na ścianie przerażającego pleśniaka!

—A to by było – Adaś zaczyna chichotać na myśl o pleśniaku (bo co to właściwie jest? Nazwa brzmi dość sympatycznie). Gdy babcia znika za drzwiami, wraca do przerwanej lektury. A tymczasem…

A tymczasem nikt, łącznie z babcią, nie spodziewał się, jak wiele racji było w tym, co powiedziała. Rzeczywiście, w zabałaganionym kącie za łóżkiem, w słoiku, do którego Adam Kluska wepchnął nadgryzione jabłko, wlał resztkę soku marchewkowego i wsypał trochę żółtego proszku, podkradzionego tacie – bowiem odziedziczył po nim zamiłowanie do eksperymentów — niepostrzeżenie wyrosła całkiem nowiutka bladozielona cywilizacja…

Na początku była niewielka — ot, jedna osada, w której mieszkało kilka pleśniaków. Jednak z biegiem czasu rozwinęła się cała pleśniakowa **aglomeracja**, czyli złożone z kilku dzielnic miasto, wokół którego rozrzucone były mniejsze miejscowości

i kilka zupełnie niewielkich osad. Wszędzie panował trudny do opisania harmider: jedne pleśniaki biegały w tę, inne – w tamtą stronę. Niektóre stały w kolejce do ratusza, inne wysyłały z poczty paczki z prezentem imieninowym dla cioci, jeszcze inne przecinały wstęgę przy wejściu do metra, a najmłodsze pleśniaczki siedziały sobie w przedszkolu i zajadały zupkę mleczną. No fu! – chciałoby się powiedzieć, choć niesłusznie, bo wszystkie pleśniaki wprost przepadają za zupą mleczną. Doprawdy, kto by pomyślał, że to wszystko wyrosło z jednego nadgryzionego jabłka i resztki soczku marchewkowego zmieszanego z odrobiną proszku.

PLEŚNIAK

Zastanawiacie się zapewne, jak wyglądały takie pleśniaki. Otóż były one podobne do człowieka. W tym małym kosmosie zamkniętym w słoiku za łóżkiem Adama Kluski obowiązywał **antropomorfizm**, czyli właśnie podobieństwo do człowieka. Każdy pleśniak miał więc głowę, dwie ręce, dwie nogi, korpus, no i wszystko to, co zwykle mają ludzie. Oczywiście, co któryś dysponował dodatkową ręką albo miał nadprogramową parę oczu na wysuwanych czułkach ukrytych pod włosami; były to jednak osobniki nieliczne i słabo widoczne w tłumie. Czasem zdarzyło się też, że maciupki, słodziutki pleśniaczek przychodził na świat z ogonem zakończonym zielonymi ruchliwymi wypustkami — wtedy jego mama bardzo się cieszyła i mówiła: „No ten to jest z ogonem urodzony", co oznaczało, że będzie miał w życiu wielkie szczęście.

antropomorfizm

Jednak ogólnie można powiedzieć, że przedstawiciele tej jakże interesującej cywilizacji słoikowej byli podobni do ludzi. I na tym właśnie polegał ich problem. Gdyby byli takimi sobie zwykłymi bakteriami albo innymi drobnoustrojami — wtedy nie musieliby mieć króla, ani prezydenta, ani premiera, ani w ogóle nikogo, kto mówiłby innym co mają robić, a w słoiku fermentowałaby radosna **anarchia** — czyli taki świat bez żadnych rządów. No, ale pleśniaki nie były anarchistami i chciały mieć swojego władcę, superpleśniaka, który byłby najważniejszy i najmądrzejszy. I się zaczęło.

anarchia

Jak się zaczęło? No tak, że któregoś dnia ktoś powiesił na murku przed ratuszem ogłoszenie, a brzmiało ono następująco:

SZUKAMY PLEŚNIAKA, KTÓRY ZECHCIAŁBY PRZYJĄĆ NA SIEBIE ZASZCZYTNY OBOWIĄZEK ZOSTANIA WŁADCĄ NASZEGO SŁOIKA. OBIECUJEMY MIESZKANIE W PAŁACU, WYSOKĄ PENSJĘ, DOBRE JEDZENIE I POWSZECHNE UWIELBIENIE NARODU.

PODPISANO: Wszystkie Inne Pleśniaki

Przyznacie sami, że każdy chciałby dostać taką dobrą posadę. Nic więc dziwnego, że następnego dnia w okolicy ratusza zaczęli się zbierać kandydaci do urzędu władcy. Każdy z nich przedstawiał swój pomysł na panowanie, natomiast wszystkie inne pleśniaki zadawały podchwytliwe pytania.
— A dlaczego mamy wybrać właśnie ciebie? Co masz lepszego niż inni? Jak chcesz sprawić, że będziemy szczęśliwi? Zdrowi? Bogaci?

Brani w krzyżowy ogień pytań kandydaci zielenieli z emocji i, niestety, najczęściej nie potrafili udzielić odpowiedzi, która zadowoliłaby wszystkich. Aż wreszcie przyszła kolej na bardzo sprytnego pleśniaka, który nazywał się Augustus Maximus.

Augustus Maximus wyszedł przed tłum i gdy ktoś rzucił pytanie — co w nim takiego wyjątkowego i czemu mają go wybrać na władcę? — uśmiechnął się szeroko i powiedział:
— Bo jak mnie wybierzecie, to wam coś obiecam.
Tłum zamarł. Wreszcie padła odpowiedź, która podobała się absolutnie wszystkim — w dodatku Augustus Maximus miał doskonałą **artykulację**, to znaczy mówił wyraźnie, idealnie akcentując wszystkie słowa, no po prostu urodzony mówca.

Musiał zostać królem.
Nie wiadomo już dziś, kto pierwszy krzyknął:
— Wiwat, niech żyje!
Zaraz potem rozentuzjazmowany tłum porwał Augustusa na ramiona i zaniósł do pałacu, gdzie czekała na niego zupa ogórkowa z ryżem i placki ziemniaczane. Samo szczęście!

absencja

absolutyzm

Biedne, biedne pleśniaki. Nie miały pojęcia, że Augustus Maximus, mimo swojej wyjątkowej artykulacji, jest osobnikiem leniwym, przebiegłym i bardzo niedobrym. Wyobrażały sobie zapewne, że będzie o nich dbał, budował nowe drogi, przedszkola, dawał pracę — dzięki czemu pleśniaki mogłyby być coraz bogatsze i coraz bardziej zadowolone. A tu — nic z tych rzeczy. Jego jedynym celem było rządzenie, mieszkanie w pałacu i wykorzystywanie poddanych wyłącznie do własnych interesów. Tak jest, Augustus Maximus wprowadził w słoiku **absolutyzm** — okrutne rządy tylko jednego pleśniaka, którego wszyscy musieli słuchać, bo inaczej…

— Bo inaczej potraktuję was wybielaczem — grzmiał z mównicy Augustus Maximus i na poparcie swych słów wskazywał wielką cysternę wypełnioną śmiercionośną substancją.

Jeszcze niedawno w tym samym miejscu stały huśtawki i zjeżdżalnie, jednak absolutystyczne rządy Augustusa pozbawiły dzieci wszystkich zabawek. No po prostu dno. Przymuszane przez złego władcę pleśniaki musiały ciężko pracować, a zarobione pieniądze od razu lądowały w królewskim skarbcu. Sam król, oczywiście, nie pracował, tylko opychał się czym popadło i puchł w oczach. Zatrudnione w jego pałacowej kuchni kucharki nie mogły nadążyć z pieczeniem pączków, faworków, ciasta marchewkowego i innych frykasów, które Augustus — raz za razem — pakował sobie do gęby. Oczywiście, żadna kucharka nigdy nie dostawała urlopu, nigdy nie mogła się zdrzemnąć — musiała pracować dzień i noc.

— Każdą absencję będę karał kąpielą w bielince — grzmiał Augustus Maximus, wymachując zielonkawym paluchem upaćkanym w dżemie z pączka.

— Ależ królu, — jęknęła szefowa wszystkich kucharek, zdobywając się na nadzwyczajną odwagę — przecież absencje są konieczne. Każdy pleśniak czasem zwichnie palec albo zostaje wezwany do chorej ciotki i wtedy nie ma go w pracy, wtedy jest **absencja**!

— Chyba ci życie niemiłe, niewiasto — ryknął król, a biedna szefowa kucharek skuliła się i schowała pod stół w królewskiej kuchni.

Tymczasem Augustus wyszedł na balkon i zaczął przemawiać do struchlałego narodu:

— Słabo się staracie, czy chcecie doprowadzić waszego władcę do śmierci głodowej?!

Poddani stali w grobowym milczeniu ze spuszczonymi głowami. Tak bardzo się bali. Tylko jeden pleśniak, o imieniu Marchwiak nie spuścił głowy, bo przyglądał się miłej, ładnej pleśniaczce, która nosiła piękne

adrenalina

starożytne imię Athelia. Marchwiak bardzo chciał zwrócić na siebie uwagę Athelii. Chciał, żeby pomyślała, iż jest dzielny, wspaniały, mądry… Poczuł gwałtowny przypływ adrenaliny. **Adrenalina** to taka substancja, która pojawia się w organizmie, kiedy musimy się zdobyć na odwagę. Ludzie tak mają i pleśniaki tak mają. Można powiedzieć, że adrenalina daje nam wszystkim supermoc — dzięki niej można bardzo szybko biec, bardzo dzielnie walczyć, albo powiedzieć coś niesłychanie odważnego. I właśnie to ostatnie postanowił zrobić Marchwiak. Wysunął się przed tłum, żeby Athelia mogła go dobrze widzieć i krzyknął w kierunku balkonu:
— Ciebie zagłodzić? Nie da rady! Tylko jesz i jesz, a nas wykorzystujesz! Jesteś złym królem! Czas z tym skończyć! Nie możesz nam niczego kazać! Ty jesteś jeden, a nas jest dużo! Prawda? — Odwrócił się do pozostałych pleśniaków, łypiąc przy tym w kierunku Athelii. A że Marchwiak należał do tych osobników, które miały dodatkową parę oczu umieszczoną na wysuwanych czułkach, więc mógł na nią łypać, ile mu się podobało, nie tracąc niczego z widoku.

Wszystkie inne pleśniaki zebrane na placu najpierw znieruchomiały ze zgrozy, ale potem zaczął do nich docierać sens Marchwiakowych słów. Rzeczywiście, ten dzielny młodzieniec miał rację! Jeden po drugim, mieszkańcy słoika zaczęli odważnie podnosić głowy i spoglądać na siebie, jakby szukając potwierdzenia w oczach stojących obok, że myślą podobnie. To co nastąpiło dalej było jedną wielką **aklamacją**: klaszcząc i tupiąc z radości, pleśniaki jednomyślnie uznały, że Marchwiak ma rację, że trzeba coś wreszcie zrobić z tym całym absolutyzmem i pozbyć się Augustusa Maximusa.
— Oj, chyba będę musiał abdykować — czyli zrezygnować z bycia królem i oddać tron — Augustus zaczął zerkać przez ramię, żeby sprawdzić, czy aby nie uda mu się czmychnąć niepostrzeżenie z balkonu. Tak, żeby nikt nie zauważył. Mógłby wsiąść do swojego superszybkiego samochodu i opuścić pleśniakową aglomerację. Niestety, za plecami, jedna obok drugiej, stanęły pałacowe kucharki, a ich błyszczące oczy mówiły: „Hola, królu, nie tak prędko!”

aklamacja

abdykacja

Tak, **abdykacja** wisiała na włosku. Ale do niej nie doszło. Dlaczego? Bo Adam Kluska przerwał czytanie, wstał i poszedł się napić. Przyniósł do pokoju soczek marchewkowy i pociągał go przez słomkę. A kiedy skończył, postanowił tę słomkę wrzucić za łóżko — ot, tak sobie. Przecież nigdy nie wiadomo, kiedy się taka rurka może przydać. Wtedy jednak zobaczył słoik, o którym zdążył dawno zapomnieć, a w którym, jak wiemy, pięknie rozwinęła się pleśniakowa cywilizacja. Bardzo go to zainteresowało. Delikatnie wsunął słomkę do słoika i wyjął największy, najbardziej zielony kawałek pleśni. Gdyby się przyjrzał uważniej, dostrzegłby, że jest to Augustus Maximus, który wierzgał swoimi tłustymi nóżkami i wykrzykiwał różne wyrazy. Ale się nie przyglądał, bo wpadł na genialny pomysł. Pędem ruszył do laboratorium taty, którego akurat w tym momencie tam nie było. Były natomiast próbówki z niebieskim płynem i żółtym proszkiem. Zwłaszcza niebieska substancja wyglądała zachęcająco. Niewiele myśląc, Adam Kluska wrzucił do niej kawałek zielonej pleśni. I wtedy stało się coś niesamowitego. Z probówki zaczęły się wydobywać szmaragdowe obłoczki — najpierw niewielkie, delikatne, prawie przezroczyste, jednak z minuty na minutę zielona mgła gęstniała. Chłopiec bardzo się przestraszył — przecież zielone opary mogły być trujące. Postanowił udawać, że nie ma z całą sytuacją nic wspólnego. Pędem wybiegł z laboratorium taty i zamknął się w pokoju. A mgła — jak to mgła — rozlazła się po mieszkaniu.

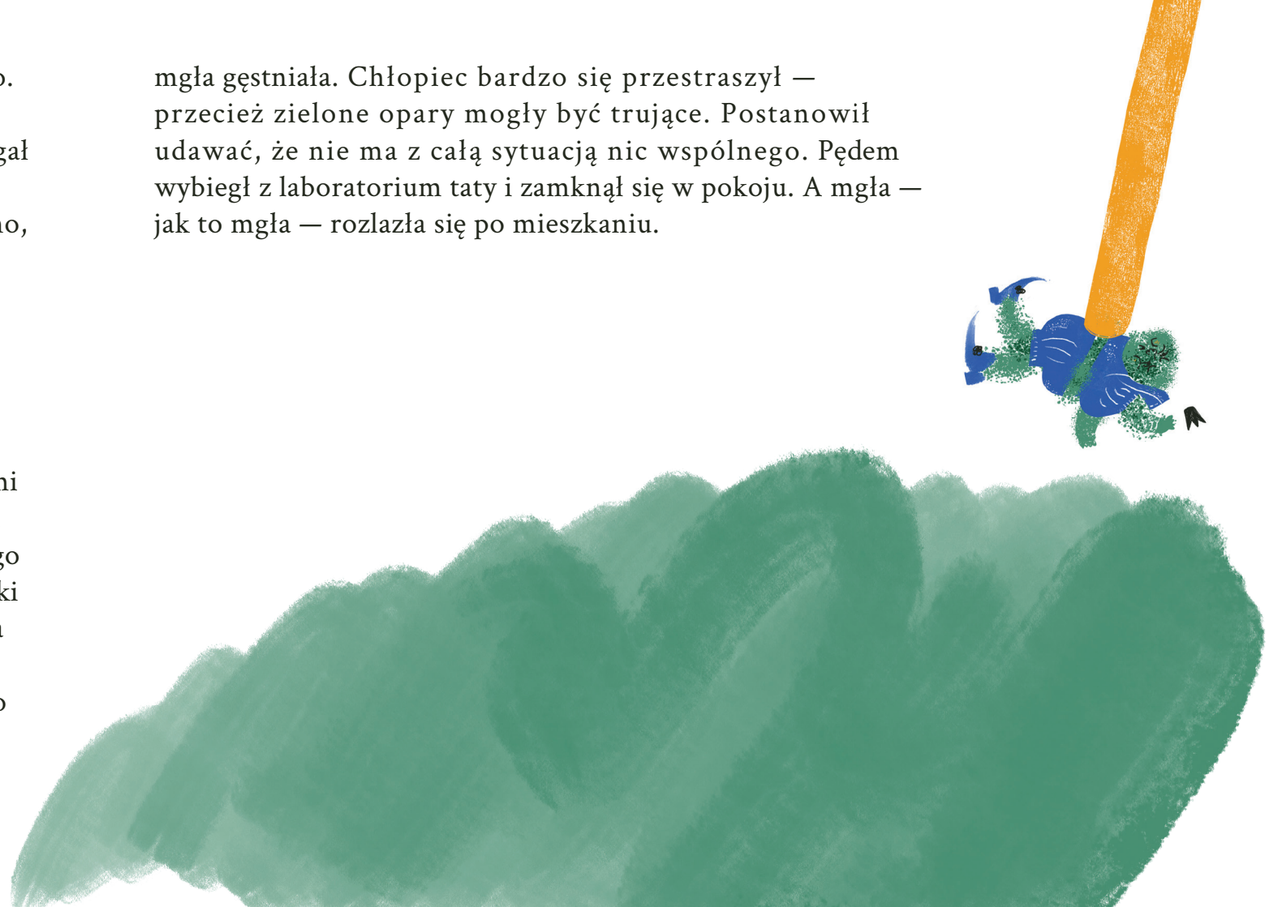

— Kto wyprodukował szmaragdowy dym — wołał pan Aleksander Kluska. — Mówić mi tu natychmiast! Czy to mama coś wrzuciła do mojej probówki? — zwrócił się do Agnieszki Kluski, babci Adasia.
— Też coś, ja mam **alibi**. Siedziałam w kuchni i lepiłam pierogi, o proszę… — Pokazała oprószone mąką dłonie.
— Ja też mam alibi. Ćwiczyłam arię z Carmen, co sam możesz potwierdzić, bo cały czas mnie słyszałeś.
— Rzeczywiście, słyszałem — przytaknął pan Aleksander.
Wszystkie oczy skierowały się na Adasia, który też chciał bardzo wymyślić sobie jakieś alibi, ale nie potrafił. Może nie był specjalnie porządnym chłopcem, ale kłamać bardzo nie lubił.
— Adasiu, co wrzuciłeś do probówki? — Pan Aleksander próbował nie okazywać zdenerwowania, żeby nie przestraszyć synka. Słusznie przeczuwał, że właśnie przez przypadek dokonał on ważnego chemicznego odkrycia. Adaś spuścił głowę i opowiedział jak to było ze słoikiem, słomką i pleśnią. Tata zmarszczył brwi, a potem szybko pomaszerował do pokoju chłopca.

alibi

W historii każdej cywilizacji przychodzi moment wielkiego zagrożenia — czasem jest to najazd barbarzyńców, czasem straszny kataklizm, powódź lub trzęsienie ziemi. Nie inaczej było w tym momencie z cywilizacją pleśniaków, której niedaleki kres wyznaczały zbliżające się kroki Aleksandra Kluski. I prawdopodobnie cały ten piękny świat rozpłynąłby się w szmaragdowej mgle, gdyby nie nasz dzielny Marchwiak, młodzieniec odważny i przewidujący. Zaraz po tym, jak Adaś nabił na słomkę złego króla Augustusa, dzielny pleśniak zrozumiał, że wszystkim, a zwłaszcza jego ukochanej Athelii grozi straszliwe niebezpieczeństwo. Na szczęście cywilizacja pleśniaków była już dobrze rozwinięta i miały do dyspozycji superszybkie statki, którymi mogły podróżować poza swój słoik. Każdy pojazd wyposażony był w **astrolabium**, czyli przyrząd do ustalania położenia planet. Pleśniaki mogły więc wędrować, dokąd chciały, nie ryzykując, że się zgubią w tym wielkim kosmosie. I tak zrobiły. Część z nich ruszyła na podbój surowej planety, przez ludzi nazywanej kawałkiem kory. Inne zawędrowały do starego baniaka z winem, który stał sobie gdzieś na strychu i nikt do niego nie zaglądał. Jeszcze inne osiedliły się na zapleczu sklepu spożywczego, w pojemniku z napisem: żywność przeterminowana. Natomiast nasz Marchwiak, wraz z ukochaną Athelią poszybowali na sam Księżyc, który — co wiedzą nieliczni — zrobiony jest z sera. Kwestią czasu pozostaje odkrycie, iż jest to ser pleśniowy. Tak, na dnie słoika za łóżkiem Adasia zostało tylko trochę pleśni i to tej najbardziej niesympatycznej, której nie chciało się ruszyć z miejsca. Ale nawet ta odrobina wystarczyła, by pan Aleksander Kluska wyprodukował takie ilości szmaragdowego dymu, że jego studenci oniemieli z zachwytu. Na szczęście ten dym zupełnie nie był trujący, nie miał w ogóle żadnych właściwości poza tym, że ładnie wyglądał. Ale to ważne, żeby były na świecie rzeczy, które po prostu ładnie wyglądają.

Zadania

ZADANIE 1

W bajce występuje 10 trudnych słów na A i jedno łatwe. Większości zapewne dotąd nie znałaś/ znałeś. Są zaznaczone „tłustym” drukiem i wytłumaczone w tekście. Spróbuj połączyć słowa z właściwą definicją.

Aglomeracja

Antropomorfizm

Anarchia

Artykulacja

Absolutyzm

Absencja

Adrenalina

Aklamacja
(w wyrażeniu: przez aklamację)

Abdykacja

Alibi

Astrolabium

- ☐ Przypisywanie cech ludzkich zjawiskom przyrody, zwierzętom i przedmiotom.
- ☐ Stan chaosu i nieporządku, powstały wskutek braku lub bezsilności władzy.
- ☐ Miasto złożone z kilku dzielnic, wokół którego rozrzucone były mniejsze miejscowości i kilka zupełnie niewielkich osad.
- ☐ Wymawianie głoski.
- ☐ Skupienie władzy w ręku jednego władcy.
- ☐ Nieobecność.
- ☐ Hormon, który wydziela się ludziom, gdy są bardzo zdenerwowani.
- ☐ Używa się tego zwrotu, gdy jakieś postanowienie zostaje jednomyślnie przyjęte przez grupę ludzi.
- ☐ Zrzeczenie się władzy przez króla.
- ☐ Dowód, że podejrzany nie był w miejscu przestępstwa w chwili, kiedy je popełniono, albo powód podany dla wytłumaczenia się z czegoś.
- ☐ Dawny przyrząd do wyznaczania położenia gwiazd i planet.

ZADANIE 2

Które słowo na A było łatwe? .....

ZADANIE 3

Narysuj miasto w słoiku.

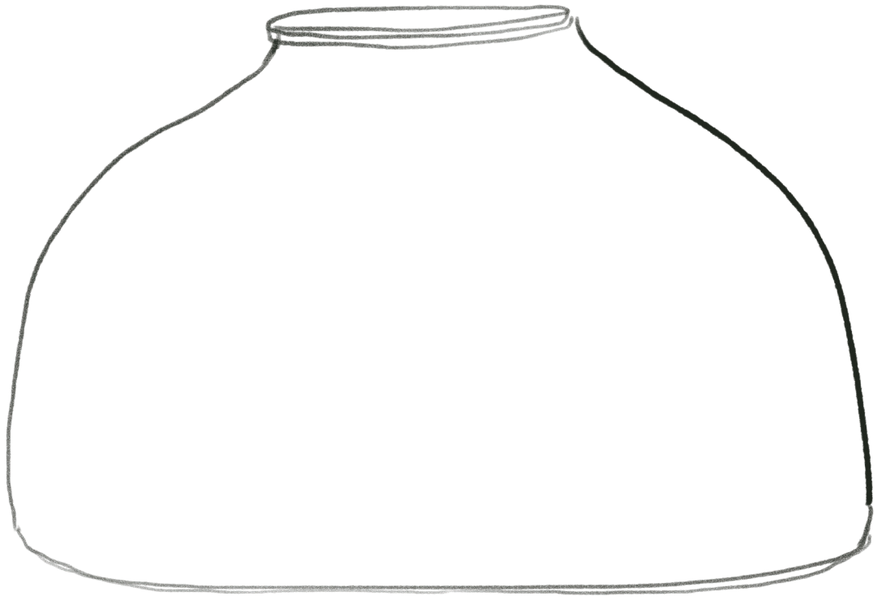

ZADANIE 4

Marchwiak, po wylądowaniu na Księżycu, ustatkował się i założył rodzinę. Najpierw urodziła mu się Azalia. Potem jeszcze cztery córki, z których każda miała imię na A: Alina, Aronia, Armata i Akacja. Jak nazywała się piąta córka Marchwiaka?

.....

Narysuj wszystkie córki.

ZADANIE 5

W wężu słownym ukryta jest informacja, co najbardziej lubi robić Adam Kluska. Wyszukaj właściwe sylaby, a poznasz odpowiedź na to ważne pytanie.

KOROADAMOWODURAKULUMOTOBIKOBICZYZORYTAĆBIMTOKSIĄŻMATUDAKI

.....

ZADANIE 6

Sok marchewkowy to ulubiony napój rodziny Klusków. Rozwiąż zadanie i powiedz, ile litrów soku mama Kluskowa musiała kupić, żeby wystarczyło im na dwa tygodnie.

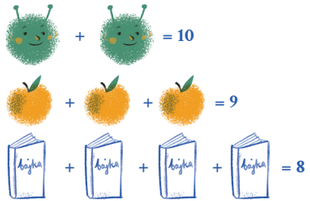

Mama kupiła

Czyli...?

ZADANIE 7

Rozwiąż krzyżówkę, a dowiesz się z jakiego sera jest zrobiony księżyc.

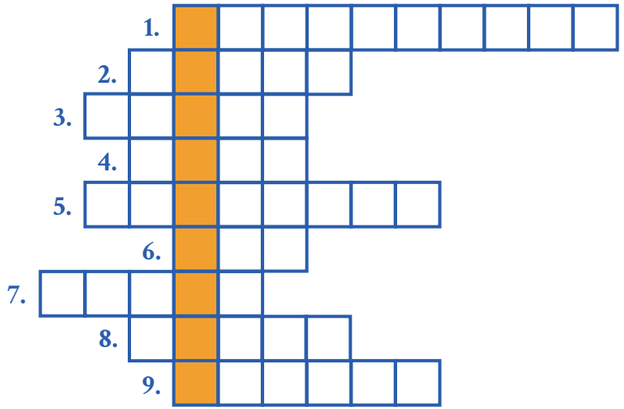
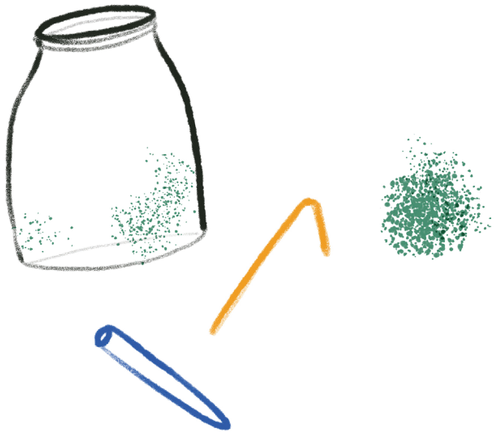
1. Jak się nazywa maleńka dziewczynka mieszkająca w kwiatku, bohaterka bajki H. CH. Andersena?
2. Jak ma na imię słynny czarodziej o nazwisku Potter?
3. Pradziadek słonia (ogromny, włochaty).
4. Rozgrywa się na boisku.
5. Rodzice nie chcą, żeby dziecko siedziało przy nim za długo i grało…
6. Jak nazywa się przedmiot, który przypominają Włochy?
7. Zabawa polegająca na tym, że jedna osoba biega i łapie pozostałe, a one uciekają.
8. W wierszu „czarna, w kropki bordo”?
9. Kot, którego lepiej nie głaskać.